

dub.

JANUSZ KORWIN-MIKKE

799914

Wizja parlamentu w nowej konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA

Biblioteka

00-028 Warszawa, ul. drucka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 826 10 08 828 69 96
826 98 75, 826 96 50



WYDAWNICTWO SEJMOWE

Warszawa 1994

Zgodnie z życzeniem Autora zachowano stylistykę i pisownię oryginału.

Redaktor serii
Jan Cofałka

799914

Opracowanie graficzne serii i projekt okładki
Zdzisław Byczek

© Copyright by Kancelaria Sejmu
Warszawa 1994
ISBN 83-7059-135-3

Wydawnictwo Sejmowe

Opracowanie redakcyjne, techniczne, skład i łamanie: zespół
Druk i oprawa: Zespół Poligrafii i Mikrofilmowania

Warszawa, sierpień 1994

BUW-D-01 / 91/10

15 III

Br

SPIS TREŚCI

Część pierwsza	5
Rozdział I. Źródła Władzy	5
Rozdział II. Dysponent Władzy	6
Część druga	10
Rozdział I. Judykatura	10
Rozdział II. Legislatura	12
Rozdział III. Ekzekutywa	13
Część trzecia	16
Rozdział I. Geneza obecnego układu parlamentarno-gabinetowego	16
Rozdział II. Kształt Parlamentu	19
Rozdział III. Rada Stanu	20
Rozdział IV. Senat	21
Rozdział V. Sejm	22
Część czwarta. Władza centralna a władza lokalna	24
Rozdział I. Ile władzy dla Parlamentu?	24
Rozdział II. Samorządy	24
Część piąta. Wybory	26
Rozdział I. Wybory dziś	26
Rozdział II. Propozycja Fryderyka von Hay'ka	28
Rozdział III. Wybory – jakie?	30
Zakończenie	32
Załącznik: Ustawa konstytucyjna. Zmiana Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (projekt)	33
Nota biograficzna	37

JAKI PARLAMENT – JAKA KONSTYTUCJA?

Autor nie jest w ogóle zwolennikiem demokracji – co stawia tę pracę z góry na uboczu głównego nurtu dyskusji. Sądę jednak, że niektóre propozycje nadają się do zastosowania – nawet w demokratycznej praktyce.

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

ŹRÓDŁA WŁADZY

Wszelka władza pochodzi od Boga. To zdanie św. Pawła jest podstawą wszelkich trwałych ustrojów. Jest przy tym najzupełnziej obojętne, czy Bóg istnieje, czy nie; ważne jest: czy Lud w to wierzy.

Jeśli Naród wierzy, że Bóg istnieje – a wierzy w dodatku, że władza pochodzi od Boga – to władza ma charakter trwały. Oznacza to – w kategoriach praktycznych – że znacznie mniej pieniędzy potrzebnych jest na policję dla utrzymywania spokoju i porządku społecznego; że ludność sama wydaje w ręce władzy spiskowców pragnących zaburzyć naturalny porządek rzeczy – itd. Jednocześnie władza – nie zagrożona – potrafi

myśleć w kategoriach przyszłości, nie zajmując się walką o utrzymanie władzy – co zajmuje jej większość czasu w dzisiejszych warunkach.

Dlatego elity polityczne szerzące ateizm popełniają gorzej niż zbrodnię: popełniają akt skrajnej głupoty politycznej. Najlepszym dowodem tego jest, że nie utrzymało się dłużej żadne państwo, w którym ludzie nie wierzyli w Boga. Selekcja naturalna w nieubłagany sposób eliminuje takie ustroje – czy się to ateistom podoba, czy nie. Nikomu, oczywiście, nie należy nakazywać wiary w Boga. Natomiast członek elity politycznej głoszący ateizm nie wykazuje elementarnego instynktu samozachowawczego.

Stąd w pre-ambule Konstytucji NIE POWINIEN znajdować się zapis o Ludzie, jako źródle władzy. Zapis taki oznacza, że Lud w każdej chwili każdą władzę może zmienić – a tysiące zawiastnych ludzi wykorzystują to do destabilizacji państwa. Powoływać się należy na Boga, na tradycje narodowe, na rozum, na prawo, na doświadczenie historyczne – natomiast nie na wolę Ludu.

Rozdział II

DYSPONENT WŁADZY

Władza, by nie była totalitarna, musi być podzielona. Jednak zawsze powstaje pytanie: KTO podejmuje decyzje ostateczne.

Idealna jest monarchia absolutna, dziedziczna i oświecona. Jednak hamulcem działania monarchy była w naszej cywilizacji obawa przed naruszeniem praw moralnych – zwłaszcza Boskich. Obecnie brak tego hamulca. Dlatego hamulcem musi być Prawo, którego głównym zwornikiem jest właśnie sama Konstytucja.

Przede wszystkim wzmacniona musi więc być rola Judykatury – jako Strażnika Praw – oraz wojska i policji – jako jej ramienia zbrojnego.

Tym niemniej potrzebny jest symbol, upostaciowujący Państwo. Z braku Króla funkcję tę może – i musi – pełnić Pre-

zydent. W USA zwyciężyła formalnie wiara w Konstytucję jako taką (i Prezydent jest tam szefem władzy wykonawczej) – jednak nawet tam widać wyraźną podskórną tęsknotę za Monarchią – *vide*: tworzenie się Dynastii Kennedych, tłumy witające autentycznych monarchów itp. objawy. Obecnie USA nie mają zagrożeń terytorialnych; w przypadku ich pojawienia się brak takiej postaci-symbolu byłby fatalny. Legł zresztą u podstaw Wojny Secesjnej. Również w starożytnym Rzymie wiara w Republikę została zastąpiona wiarą w Cesarza – mniej więcej w okresie, w którym podziały na stronnictwa cyrkowe Błękitnych i Zielonych stały się ważniejsze od podziałów politycznych na Popularów i Optymatów. Czyli: za późno.

Kadencja Prezydenta powinna być możliwie dłuża – siedem-dziewięć lat wydaje się właściwym okresem. Obowiązywać powinien absolutny zakaz re-elekcyji, gdyż jeśli taka możliwość istnieje, to Prezydent podejmuje decyzje kierując się nie dobrem Państwa – lecz zwiększeniem szans w ponownych wyborach.

Wstydliwą – a ważną – sprawą jest wynagrodzenie Prezydenta. Twierdzę, że powinno ono być bardzo wysokie – rzędu 200 mln miesięcznie – przy czym Prezydent powinien pokrywać z niego część wydatków na ochronę osobistą i część wydatków reprezentacyjnych. Skłaniałoby to Prezydenta do oszczędności.

Jednocześnie pewna suma – rzędu \$5 mln – powinna być premią dla Prezydenta. Po upływie jednej kadencji od zakończenia jego urzędowania (tzn. po ukończeniu kadencji przez jego następcę), Senat, Sejm i wyborcy w referendum powinni się wypowiedzieć, jaką część tych pieniędzy dają Prezydentowi – a jaką na jakiś cel poza-krajowy, ale nie ściśle humanitarny: np. na pomoc dla Paragwaju, gdzie nie ma żadnej klęski żywiołowej. Taka premia zmuszałaby Prezydenta, by dbał o obraz, jaki pozostawi po sobie – a nie o bieżące korzyści.

Przy takim quasi-monarszym ustawnieniu pozycji Prezydenta (zakładam, że model amerykański jest u nas nierealizowany) powinien on mieć prawo do:

1 – mianowania ambasadorów (z kontr-asygnatą Ministra SZ);

2 - mianowania Dowódcy Sił Zbrojnych na wypadek wojny (bez kontr-asygnaty Ministra ON). Dowódca mianowałby Szefa Sztabu - z kontr-asygnatą Ministra ON;

3 - mianowania Szefa UOP-u - z kontr-asygnatą Ministra SW;

4 - mianowania Prezesa NBP - przy założeniu, że nie będzie to (jak być powinien) bank prywatny;

5 - *veto*;

6 - łaski - ograniczone do zamiany kary śmierci na dożywocie.

Powyższe funkcje są - powinny być - całkowicie apolityczne. Wyjątkiem jest prawo wetowania - jednak Prezydent powinien zeń korzystać jedynie wówczas, gdy naruszone są moralne zasady funkcjonowania Państwa - a nie dla poparcia jakiegokolwiek obozu politycznego.

Pytaniem zasadniczym dla kształtu Konstytucji jest:

„Czy Prezydent ma prawo wyboru Premiera?”

Odpowiedź zależy od wybranej koncepcji. Trzeba rozstrzygnąć:

- Czy Prezydent ma mieć władzę wykonawczą? Jeśli TAK - to należy raczej (jak w USA) po prostu powierzyć ją Prezydentowi. Grozi to jednak - jak jest od ponad pół wieku w USA - tym, że mianowania sędziów, Prezesa NBP, ambasadorów itd. będą mianowaniami politycznymi; Prezydent pragnący przeprowadzić swoją koncepcję, będzie tych stanowisk używał jako dźwigni w walce politycznej.

W modelu „francuskim” Prezydent może mieć pewien dystans do spraw bieżących - jednak zawsze może on uledz pokusie obrony „swojego” premiera. Dlatego opowiadam się za modelem „monarszym” - z pewnym ograniczeniem. Na przykład można ustalić, że Prezydent wybiera między kandydatem zgłoszonym przez Sejm - a kandydatem Senatu. Można też wprowadzić zasadę, że Premiera mianuje Prezydent - pod warunkiem wszakże uzyskania akceptacji np. 1/3 Sejmu.

- Czy, jeśli Premiera mianuje Parlament, to Prezydent ma prawo *veto*? W zasadzie konsekwentna odpowiedź powinna brzmieć: NIE. Jednak, jeśli Prezydent jest apolityczny, a ma

pod sobą UOP, to danie mu takiej szansy – z uzasadnieniem, przedstawianym przez Prezydenta na ręce Prezydium Sejmu – może być uzasadnione.

Uzasadnione może też być *veto* Prezydenta przeciwko budżetowi – jeśli nie zawiera on dostatecznych środków na utrzymanie dziedzin „prezydenckich”: bezpieczeństwa państwa (armia, policja, polityka zagraniczna). Gdyby Sejm przełamał *veto* Prezydenta, to właściwą Izbą do rozstrzygnięcia sporu jest Senat. Gdyby Senat podzielił punkt widzenia Sejmu, skutkiem powinny być wybory prezydenckie.

Przy przyjęciu modelu amerykańskiego (autor jest raczej za modelem „niemieckim”, ze wzmacnieniem jednak władzy prezydenta – w tym kierunku ewoluje zresztą system polski; przyznanie Prezydentowi prerogatyw w trzech uznanych obecnie dziedzinach było zawarte w „Programie Liberałów” z 1977 roku) należy się zastanowić, kto przejmie funkcje „monarsze”. W USA pełni je Senat, w PRL pełniła je Rada Państwa (a funkcje prezydenta „amerykańskiego” sprawował I Sekretarz – pod koniec komunizmu I Sekretarze byli nawet przyjmowani w charakterze Głów Państw). Mimo to twierdzę, że funkcje „monarsze” wymagają spokojnego namysłu, a reprezentacyjne pochłaniają masę czasu – i z tych praktycznych względów potrzebny jest Prezydent jako osoba oddzielona od polityki bieżącej. Sytuacja w której ordery wręcza osoba, która 2/3 zebranych uważa za malwersanta lub człowieka bez piątej klepki (co nieraz zdarza się w krajach Trzeciego Świata, świeżo zdemokratyzowanych) jest trudna do przyjęcia.

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział I

JUDYKATURA

Judykatura jest najważniejszą władzą w Państwie – i jako taka powinna być wymieniana w Konstytucji (z powodów reprezentacyjnych) zaraz po Prezydencie.

By sądownictwo spełniło swoją rolę w systemie władz, spełnione muszą być liczne warunki:

- 1) Sędziowie muszą być bardzo dobrze wyposażeni. Pisząc to myślę o apanażach rzędu 50–100 mln miesięcznie.
- 2) Sędziowie – poza Sądem Najwyższym – nie mogą orzechać w miejscowości swego zamieszkania.
- 3) Sędziowie muszą być absolutnie nieusuwalni przez jakkolwiek władzę. Jedynym wyjątkiem są kapturowe sądy, które by dyskretnie usuwały kolegów splamionych jawnie nieuczciwymi wyrokami.
- 4) Sprawy muszą być sędziom przydzielane z losowania, a nie przez Prezesów Sądów.
- 5) Sędzia powinien zapoznawać się z aktami sprawy dopiero na dzień-dwa przed sesją. Jest to ważne zwłaszcza w pierwszym okresie wprowadzania nowego systemu – by uniknąć kontynuacji niektórych nawyków z poprzedniego okresu; w okresie późniejszym będzie to bez znaczenia.
- 6) Sądy powszechnie powinny być właściwe do rozpatrywania każdej sprawy – włącznie ze sprawami osób z Administracji. Trybunał Konstytucyjny, Naczelnego Sądu Administracyjnego i Trybunału Stanu powinny być włączone w normalny system sądownictwa.
- 7) Sądy powinny mieć:

- ograniczone prawo nietkalności dla sędziów;
- prawo *habeas corpus* (czyli zażądania przedstawienia fizycznego osoby zatrzymanej; w zasadzie mają je już obecnie);
- prawo oglądu w dowolne materiały mogące mieć wpływ na sprawę – również w sprawy objęte tajemnicą państwową;
- prawo *mandamus* – zakazania (zawsze na wniosek zainteresowanych) – administracji wszelkich działań podejrzewanych o naruszania prawa – oraz przekazania do depozytu wszelkich przedmiotów spornych. Tyczy to również nakazania pewnych działań, których zaniechanie byłoby sprzeczne z prawem;
- prawo bezwzględnego orzekania o sprzeczności aktów prawnych z Konstytucją lub aktami rządu wyższego. Orzeczenie takie czyniłoby bezprawnymi wszelkie dokonane wcześniej (na podstawie nieprawnego aktu) czynności – z odszkodowaniem ze Skarbu Państwa dla wszystkich pokrzywdzonych i amnestią dla urzędników niższego szczebla te akty wykonujących.

8) Wyroki sądów powinny być przez Administrację wykonywane natychmiast i bezwzględnie. „Klauzula natychmiastowej wykonalności” musi przestać być kpiną – każdy wyrok musi być tak samo traktowany. Winni opieszałego wykonania wyroku muszą ponosić surowe kary. Grzywny za niestawiennictwo i opóźnianie wyrokowania powinny być bardzo wysokie. Z drugiej strony sąd powinien zwracać świadkom realne rekompensaty za czas tracony na rozprawę.

9) Sędziowie powinni mieć absolutny zakaz zajmowania się polityką. Nie powinni mieć ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego.

DOPÓKI NIE USTABILIZUJEMY PORZĄDKU OPARTEGO NA PRAWIE – NA NIC ZDADZĄ SIĘ NAJSZLACHTNIEJSZE PRÓBY NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ.

Rozdział II

LEGISLATURA

Celem Legislatury jest tylko i wyłącznie stanowienie Praw.

W Polsce – i w wielu innych krajach – z powodów historycznych Parlamenty pełniły i pełnią rozmaite inne funkcje, zwłaszcza kontrolną wobec Rządu. W podanym w Części Trzeciej projekcie systemu parlamentarnego też nie całkiem ustrzegłem się tego pomieszania; uczyniłem to świadomie, bo całkowite zerwanie z tradycjami jest groźne... i nieskuteczne.

Jednak możliwe jest oczyszczenie organów państwowych z funkcji, które narosły w wyniku stosowania niewłaściwych praktyk.

W szczególności nie powinno być tak, że to Rząd, a nie Parlament, *de facto* uchwala ustawy. Nie powinno być tak, gdyż:

1 – Wymaga to innej mentalności. Ten, co projektuje ustawy, powinien starać się zaprojektować je tak, by nikomu (zwłaszcza urzędnikom) nie było łatwo obchodzić Prawa. Gdy ustawy projektuje Rząd, stara się zaprojektować je dokładnie odwrotnie.

2 – Rząd w ogóle nie może podejmować żadnych decyzji, gdyż nie jest organem reprezentatywnym. Senator reprezentuje województwo, Poseł reprezentuje określoną partię lub okręg wyborczy – natomiast minister reprezentuje resort; oznacza to, że w głosowaniu resort kultury plus turystyka plus sport przegłosowywałyby np. resort obrony plus resort spraw zagranicznych!! Rząd nie może głosować – co oznacza, że nie może podejmować żadnych wiążących decyzji.

3 – Rząd projektuje ustawy pod naciskiem bieżących potrzeb. Gdy Premierowi bruździ firma produkująca odpadki polipropylenowe (zgodnie z ustawą – ale są uzasadnione skargi mieszkańców...) to Rząd ma odruch zaprojektować od razu ustawę regulującą ten problem. Stąd właśnie bierze się chwiejność i zmienność ustaw.

4 – Nie może być tak, by ustawy projektował ten, kto potem je wykonuje. Rząd powinien całą uwagę skupić na wykonawstwie.

Jako ideał powinno więc nastąpić całkowite rozdzielenie funkcji Parlamentu i Rządu – również personalne. Kto chce być Posłem – powinien odłożyć marzenia o kontynuacji kariery ministerialnej; odwrotnie: kto chce być Ministrem, powinien odłożyć na czas dłuższy ambicje ustawodawcze.

Ta kolejność nie jest przypadkowa. W fabryce najpierw trzeba być wyrobnikiem – a dopiero potem majstrem. W Polsce – i w większości krajów demokratycznych – z „tajemniczych” powodów pobyt w Parlamentie uważa się za przedszkole władzy. Powinno być raczej odwrotnie – wykonywanie poleceń jest łatwiejsze, od ich wydawania! – o ile w ogóle te typy umysłów są do pogodzenia, o czym w Części Trzeciej.

Rozdział III EZEKUTYWA

Władza wykonawcza powinna robić dokładnie to, co ma w tytule: wykonywać!

Używając porównania technicznego, Rząd ma w maksymalnym stopniu starać się wykonać ustawy, przy warunkach ograniczających, jakie stanowi prawo i stojące na jego straży sądy.

Pisząc to mam na myśli „Rząd” – a nie: „Radę Ministrów”. Jest to zasadnicza różnica koncepcji. „Rada Ministrów” – o czym w Części Trzeciej – jest swoistym Parlamentem, wybieranym w wyborach pośrednich; „Rząd” – ma być organem ścisłe wykonawczym. W zasadzie Rząd nie powinien się w ogóle zbierać na posiedzenia: Ministrowie mają wykonywać ustawy, Premier ma to ko-ordynować – w przypadku spraw dotyczących kilku resortów Premier powinien zwoływać naradę zainteresowanych Ministrów – a nie całego Rządu!

Rząd nie miałby prawa do projektowania ustaw; jeśli Rząd z jakichś powodów widzi potrzebę wprowadzenia jakiejś ustawy – to Rząd musi mieć w Parlamentie odpowiednią liczbę posłów, którzy w swoim imieniu tę – pozytyczną – inicjatywę zgłoszą. Projekty „rządowe” – z przyczyn, o których pisałem

wyżej – traktowane być muszą przez Parlament z wyjątkową podejrliwością, z reguły chodzi bowiem o wyrwanie Legislaturze fragmentu władzy i przekazaniu jej – w formie delegacji ustawowej – Esekutywie. Często chodzi też o wyrwanie władzy Judykaturze – na straży uprawnień której Parlament powinien stać ze zdwojoną czujnością. Tymczasem projekty „rządowe” są w dzisiejszej praktyce wręcz uprzywilejowane – co jest stawianiem sprawy na głowę!

Dzieje się tak oczywiście dlatego, że Rząd jest emanacją Sejmu: jeśli ma większość, to ta większość przeprowadza – ich zdaniem – „swoje” ustawy. Tym samym też – co jeszcze groźniejsze – Sejm nie potrafi „swoich” Ministrów postawić przed Trybunałem Stanu. Jest to niedopuszczalne. Zupełnie inaczej by się działało, gdyby Premier był mianowany przez Prezydenta (choćby był proponowany przez Sejm), a na wybór Ministrów Sejm nie miałby żadnego wpływu. Ponieważ nie byłiby to ludzie Sejmu – Sejm bez większych zahamowań mógłby oceniać obiektywnie ich działalność. Za uchybienia prawno-finansowe Minister powinien wędrować przed Trybunał Stanu na mocy zwykłego postanowienia Prokuratury Generalnej – Sejm powinien kierować takie oskarżenie w sprawach politycznych – gdy np. Premier robi co innego, niż zapowiadał w exposé.

Premier i Ministrowie, w myśl tej koncepcji, nie mają prawa być Senatorami ani Posłami. Nie mają też prawa przebywać na posiedzeniach Parlamentu; mają przyjmować do wiadomości i wykonania uchwalone tam akty prawne, nie próbuając nawet swoją obecnością wpływać na ich kształt. Jeśli Parlament chce mieć opinię nt. skutków ustawy, to powinien pytać o nią niezależnych expertów – a nie Ministrów, którzy są sprawą żywotnie zainteresowani – a przecież *nemo iudex in causa sua*. Jednak przy przyjętej w Części Trzeciej koncepcji pracy Sejmu Ministrowie pojawiąliby się w Nim przywołani z okazji interpelacji lub zapytań.

Unia Polityki Realnej przewiduje – co jest bez większego znaczenia – tylko sześć Ministerstw (Finansów, Sprawiedliwości, Gospodarki Terenami i Ochrony Środowiska, Obrony Narodowej, Policji i Spraw Zagranicznych) – oraz, przejściowo, do

zakończenia prywatyzacji – Gospodarki. Reszta dziedzin życia byłaby regulowana przez obywateli w procesie rynkowym.

Ważniejsze jest ustalenie kompetencji Rządu. Po powołaniu Premiera, to On powoływałby Ministrów – i On odpowiadał przed Parlamentem za Ich pracę. Obecne rozwiązanie konstytucyjne jest nonsensem: czy ktoś zgodziłby się zostać dyrektorem fabryki w sytuacji, gdzie rada nadzorcza dobiera mu vice-dyrektorów i kierowników wydziałów??? A przecież to właśnie uregulowanie spotykamy w tak ważnej kwestii, jaką jest zarządzanie Administracją państwową.

Tak powołany Minister nie miałby prawa spotykać się z Prezydentem lub Parlamentem bez pośrednictwa Premiera. Premier mógłby, oczywiście, upoważnić Ministra do odpowiedzi zamiast Siebie na interpelację – ale zasadniczo jedno-osobowa odpowiedzialność powinna spoczywać na Premierze.

Tym samym Prezydent nie miałby prawa uczestniczyć w posiedzeniach Rządu – o ile takie w ogóle by się odbywały, gdyż konieczność uzgadniania spraw między **wszystkimi** ministrami zdarza się nadzwyczaj rzadko. Decyzje podejmowałby Premier za kontr-asygnatą właściwych ministrów – *de facto* podejmowałiby je zazwyczaj sami Ministrowie. Premier musiałby chronić ich przed prasą, Parlamentem, Prezydentem – i ponosić za nich odpowiedzialność. Oczywistym warunkiem tego jest to, że Premier sam, bez żadnej kontroli (poza UOP-em, via Prezydent) miałby prawo mianowania – i odwoływanie – Ministrów.

Ministrowie tym samym nie byliby najprawdopodobniej politykami, których każdy resortowy biurokrata owija wokół małego palca – ani ludźmi z awansu resortowego; byliby dobierani – mniej więcej tak, jak w USA Prezydent (*de facto*: premier) dobiera Gabinet.

Obecne – niesłychanie ważne – funkcje Rady Ministrów jako trzeciej Izby Parlamentu przejęłaby Rada Stanu. Jedynym wyjątkiem byłaby „ustawa budżetowa”, gdzie właśnie Premier (jako organ Sejmu) przedkładałby – tylko Sejmowi – projekt wydatków Administracji.

CZEŚĆ TRZECIA

Rozdział I

GENEZA OBECNEGO UKŁADU PARLAMENTARNO-GABINETOWEGO

Obecne ustroje w Europie wywodzą się zasadniczo z tradycji monarszej. Jej ślady widoczne są na każdym kroku: np. podatek spadkowy jest reliktem z czasów, gdy wszystko stanowiło własność Króla – i pobierał On opłatę za przeniesienie tej własności (czasowo) na inną osobę.

Parlament był instytucją powołaną w jednym – i tylko jednym – celu: by podatnicy poinformowali Króla, jak wysokie podatki są w stanie płacić – i wyrazili zgodę na jakąś ich wysokość.

Władza Parlamentu była jednak ogromna – bo kto ma w ręku pieniądze, ten ma władzę. Szantażując Królów możliwością zmniejszenia danin Parlamenty stopniowo ograniczały władzę Królewską – bądź wręcz detronizowały Monarchów.

Gdy w państwie zabrakło Monarchy, dzierżącego pełnię władzy, gdy zabrakło Jego Rady Stanu, na której Radcy Stanu debatowali w sposób odpowiedzialny nad każdą ustawą, a Radcy Rzeczywisi nad posunięciami Administracji – w sposób niezbyt może naturalny, ale w pełni realny, funkcję tę przejął sam Parlament. Trzeba tu powiedzieć jasno: jest to jedno z ostatnich ciał, któremu należały powierzać funkcje ustawodawcze!

Parlament jest ciałem zbyt licznym, by móc sensownie dyskutować nad ustawami. Posiada jednak ogromną władzę – co spowodowało, że coraz więcej grup pragnęło mieć w nim swoich przedstawicieli. Ten dalszy rozrost Parlamentu zupełnie już uniemożliwił sensowne pełnienie przezeń funkcji ustawodawczych.

Bardzo dobry poglądowy wykład nt. liczebności Parlamentu zawierają prace „profesora” Cyryla N. Parkinsona, głównego ideologa brytyjskich Toryów. Na przykładzie Parlamentu brytyjskiego pokazał On, jak Parlament w miarę wzrostu liczby Posłów tracił na znaczeniu, w jego łonie tworzyły się mniejsze ciała, przejmujące *de facto* funkcje Parlamentu – po czym proces powtarzał się algorytmicznie.

Podobny proces zachodzi również w Polsce. W sposób zupełnie oczywisty Parlament nie nadaje się do uchwalania Ustaw – aktów prawnych wymagających głębokiej wiedzy, umiejętności przewidywania – i braku zaangażowania w bieżącą politykę. Pomyłki i niedoróbki Parlamentu są wspaniałym żerem dla humorystów – jednak kosztują one zbyt wiele obywateli.

Ciało mniejsze liczebnie zawsze uzyska przewagę nad ciałem liczniejszym. Stąd rzeczywistą władzę w Parlamencie ma Konwent Seniorów i Prezydium Sejmu, mogące poprzez manipulowanie terminami, kolejnością zgłoszenia poprawek itd. zupełnie zniekształcić wolę Parlamentu. Z mojej praktyki wskazać mogę kilka przykładów, gdy Prezydium Sejmu zablokowało wolę wyraźnej większości Posłów – i to skutecznie; Sejm nie potrafił wbrew Prezydium wymódz przeprowadzenia Swej woli. Byłoby to w sposób oczywisty niemożliwe w przypadku Króla!

W rzeczywistości jednak prawdziwą władzę ustawodawczą przejęła z rąk Parlamentu – Rada Ministrów.

Rząd jest – i powinien być – ciałem jedno-partyjnym, wykonującym zwycięską w wyborach koncepcję polityki. W systemie polskim zamiast Rządu mamy „Radę Ministrów”. Jest ona po prostu Parlamentem, wybranym w wyborach większościowych. Rada Ministrów składa się z przedstawicieli różnych partii – i tym samym nie nadaje się na ciało wykonawcze. Tę funkcję z kolei przejęła Administracja: nie kontrolowanej politycznie biurokraci.

W Wielkiej Brytanii partia – lub koalicja (bardzo rzadko!) partii po wygraniu wyborów rządzi. Układ taki w Polsce – przeciwnie – zdarza się bardzo rzadko. By umożliwić jako-taką sprawne działanie Legislatury, wprowadzono Radę Mi-

strów. Jest ona w istocie parodziesięcio-osobowym Parlamentem, odbijającym wolę „parlamentarnej większości” (tj. tego, co uzyskało większość w wyniku ordynacji wyborczej).

Rada Ministrów radzi, dyskutuje, podejmuje kolektywne decyzje kończące się (paranoicznym – p Cz.II r.II) głosowaniem. Najwyraźniej widać, że przeciążona Rada Ministrów usiłuje pogodzić pracę Esekutywy z pracą Legislatury – co jest niemożliwe choćby z powodów psychologicznych. Ustawodawca powinien być człowiekiem podejmującym decyzje powoli, *sub specie aeternitatis*, zupełnie niewrażliwym na sprawy bieżące. Nie jest np. dopuszczalne, by na kształt Kodeksu Drogowego wpływało to, że w przeddzień głosowania poprawek wydarzyła się akurat spora katastrofa na szosie!! Natomiast wykonawca powinien myśleć tylko na kilka miesięcy naprzód, natomiast działać szybko, w maksymalnym stopniu wykorzystując wiedzę o rzeczywistości, która za kilka miesięcy będzie przecież zupełnie inna.

Jest jeszcze – ważna – kwestia czasu. Ustawodawstwo jest uważane za znacznie ważniejsze, niż wykonawstwo. Stąd Ministrowie gros czasu poświęcają tworzeniu nowych ustaw. W poprzedniej kadencji – o ile pamiętam – Rząd skierował do Sejmu ponad 100 ustaw – a jednocześnie do 72 ustaw już uchwalonych nie miał czasu wydać przepisów wykonawczych!!

Obecnie Legislatura mieści się częściowo w Parlamencie, a częściowo w Radzie Ministrów. Judykatura mieści się częściowo w sądownictwie – a częściowo w Parlamencie (który powołuje Trybunał Stanu, Trybunał Konstytucyjny – oraz może „odrzucić” orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego). Jednocześnie Parlament, zamiast zajmować się ustawodawstwem, sprawuje funkcje kontrolne nad bieżącą polityką Rządu – i nawet (poprzez rezolucje i uchwały) wtrąca się do ejecucji ustaw! Taka sytuacja jest nad wyraz niewygodna, powodująca zakłócenie w funkcjonowaniu organizmu – który stara się w tych absurdalnych warunkach jakoś przeżyć.

Mamy więc do czynienia z sytuacją bolesnej transformacji, wymagającej dokonania cesarskiego cięcia: dziecko, które powinno wypączkować z obecnego, rozrosłego Parlamentu, nie

mogąc się urodzić, wciela się w inne organy państwa, zakłócając ich funkcjonowanie. Odbywa się to w całkowitej zgodzie z teorią ewolucji, gdzie potrzebne organy powstają poprzez przekształcenia już istniejących. Jeśli jednak organizm potrzebuje dodatkowego mózgu (bo stary, z powodu przerostu, źle funkcjonuje) – i ten dodatkowy mózg zaczyna wyrastać na rękę, utrudniając sprawne ręką się posługiwanie – to nie jest dobrze.

CAŁY CHAOS W ORGANIZACJI PAŃSTWA WSPÓŁCZESNEGO BIERZE SIĘ Z NIEUWZGLEDNENIA – BĄDŹ NIE-PRZYJĘCIA DO WIADOMOŚCI – CHARAKTERU TEGO PROCESU.

W rozdziale następnym chcę zaprojektować operację prowadzącą do właściwego obiegu informacji i poleceń w organizmie państwowym.

Rozdział II

KSZTAŁT PARLAMENTU

Proponowana reforma Parlamentu idzie w kierunku:

- racjonalizacji jego działania,
- rozdzielenia władzy sądowniczej, ustawodawczej i wykonawczej,
- zmniejszenia liczby Parlamentarzystów w celu usprawnienia ich działania.

Zmniejszenie liczby Parlamentarzystów zawsze usprawnia pracę. Pretekstem dla nieustannego zwiększania tej liczby jest „lepsze reprezentowanie ludności” (w rzeczywistości poszczególne grupy interesów chcą wprowadzić więcej swoich ludzi). Proponowane w Części Piątej wybory pośrednie i limitowane wiekowo – a także przyjęcie zasady wyborów większościowych – problem ten rozwiązują. Przypominam, że w pracy tej przyjęte jest założenie, że wybory nie są po to, by wytworzyć w wyborcach ułudę, że mają wpływ na rządy – lecz po to, by wyłonić mądry i uczciwy Parlament.

Zakładam Parlament trzy- (a właściwie cztero- , bo Prezydent ma prawo *veto*) Izbowy:

- a) Prezydent,
- b) Rada Stanu,
- c) Senat,
- d) Sejm.

Rozdział III

RADA STANU

Mimo nawiązania do istniejących nazw („Rada Państwa” w PRL czy „Conseil d’État” we Francji) byłoby to ciało zasadniczo nowe w XX wieku. Rady takie natomiast były bardzo popularne wcześniej – i działały przy każdym prawie monarsze, mając różne prerogatywy.

Rada Stanu składałaby się z kilkunastu Radców Stanu. Miałaby uprawnienia wyłącznie legislacyjne. Szczegóły jej funkcjonowania najlepiej widać w załączonym Projekcie Ustawy o Radzie Stanu, który uzyskał w Sejmie poprzedniej kadencji odpowiednią liczbę podpisów, zyskał aprobatę Prezydenta – ale nie zdążył wejść pod obrady, po których zresztą i tak zostałby odrzucony.

Radcy Stanu, mający przed sobą długą kadencję, zakaz reelekcji, wybierani w dość specjalny sposób (i wynagradzani podobnie jak Prezydent – w sposób opisany we właściwym rozdziale) mieliby silną skłonność do podejmowania rozsądnich decyzji ustawodawczych.

Z funkcją Radcy Stanu musiałby łączyć się zakaz aktualnego i późniejszego zajmowania się polityką – w przeciwnym razie Radca Stanu miałby skłonność do „kupowania sobie” kariery politycznej poprzez odpowiednie decyzje ustawowe.

Rada Stanu miałaby absolutny monopol na blokowanie decyzyjnych legislacyjnych. Jednocześnie decyzje rozsądne (poparte przez większość Radców Stanu) miałyby przed sobą szybką ścieżkę legislacyjną.

Jeśli zaaprobowany przez Radę projekt Ustawy nie został by zawetowany ani przez Senat, ani przez Prezydenta – usta-wa wchodziłaby w życie bez debaty w Sejmie. Nie ma bowiem sensu blokowanie i opóźnianie dość oczywistych spraw.

Proponowany system (Rada Stanu rozpatruje poprawki proponowane przez Senat lub Prezydenta – ale to ona przed-stawia ostateczną wersję projektu ustawy) usuwa wszelkie wątpliwości interpretacyjne, usuwa jakąkolwiek możliwość „pata legislacyjnego”. System jest dość prosty – oraz całkowi-cie przejrzysty i jednoznaczny.

Rozdział IV

SENAT

W porównaniu z obecnym, pozycja Senatu uległaby wzmac-nieniu. Jest to jednak złudzenie, spowodowane zmianą na-zwy: Senat po prostu przejąłby znaczną część funkcji Sejmu.

Przede wszystkim na Senacie spoczywałaby główna troska o kontrolę nad legislacją. Debaty w Senacie (który miałby ponadto prawo do inicjatywy ustawodawczej) byłyby na pozio-mie o tyle wyższym, o ile projekty Rady Stanu byłyby dojrzał-sze od tworzonych *ad hoc* projektów rządowych lub często po-ronionych poselskich.

Proponuję również, by to Senat – podobnie jak w USA – kontrolował wraz z Prezydentem politykę zagraniczną. Nawet po zmniejszeniu Sejmu do 120 Posłów jest to zbyt duże ciało do omawiania szczegółów traktatów międzynarodowych. Poza tym: aczkolwiek województwa są obecnie tworami sztuczny-mi, zapoznanie się z poglądem reprezentantów poszczególnych województw (dla Zamościa np. stosunki ze Lwowem mogą być ważniejsze, niż z Warszawą!) jest sprawą pierwszej wagi.

Senat miałby obecnie liczyć 49 Senatorów. Biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone mają 100 senatorów przy 250 mln obywateli, liczba ta wydaje się duża. Z czasem, po powro-cie do tradycyjnych Ziemi polskich – Wielkopolska, Dolny Śląsk itd. – liczba ta zapewne uległaby pożądanej redukcji.

Zdecydowanie uważam, że Senatorowie powinni być wybierani w wyborach pośrednich.

Rozdział V

SEJM

W proponowanej koncepcji Sejm zostałby ustawiony w roli, którą początkowo pełnił i do której już od dawna na całym świecie dąży: do roli kontrolera Rządu – w imieniu podatników.

Posłowie (wybierani najlepiej w wyborach pośrednich, w liczbie 120 – to wszystko nie jest konieczne, ale *vide Część Piąta* wybieraliby (o ile nie będzie to prerogatywa Prezydenta) Premiera. Posłowie w ustawie budżetowej decydowaliby w imieniu podatników o skali wydatków Rządu (nie decydując jednak zbyt szczegółowo o tym, na jakie działy gospodarki te pieniądze idą; natomiast *post factum* kontrolując sensowność tych wydatków i ew. zgłaszając *votum* nieufności dla Premiera). Posłowie – pomijając wypadek złożenia dymisji przez Premiera – mogliby zmieniać Premiera jedynie w głosowaniu konstruktywnym, tzn. proponując nowego i uzyskując większość głosów.

Posłowie przekazywałiby Premierowi uwagi o nastrojach ludności, tłumaczyliby też wyborcom posunięcia Rządu. Ważną rolę odgrywałyby ponownie interpelacje i zapytania poselskie. Sejm przy najmniejszej próbie niewykonania przez Rząd ustawy, zwracałby na to uwagę organom prokuratorskim.

Niemniej jednak Sejm, tradycyjnie uważany za reprezentanta Woli Narodu, zachowałby głos decydujący przy legislacji. Jeśli w jakiejś sprawie Prezydent, Senat i Rada Stanu nie miałyby wspólnego stanowiska – to oznacza, że sprawa nie jest oczywista i bez obawy można zasięgnąć opinii publicznej, najlepiej reprezentowanej właśnie przez Sejm.

Oczywistą jest rzeczą, że właśnie Sejm – i tylko Sejm, najbliżej związany z wyborcami – mógłby przyjmować budżet. *Veto* Prezydenta w tej sprawie obalone przez Sejm powinno

skutkować głosowaniem w Senacie nad *votum zaufania* dla Prezydenta.

Natomiast Konstytucja powinna zawierać absolutny zakaz zaciągania przez Państwo jakichkolwiek pożyczek – zarówno od zagranicy, jak i od banków. Wyjątkiem może być wojna – oraz pożyczki zaciągane od samorządów (pod warunkiem przyjęcia rozwijania jak w Części Czwartej).

CZEŚĆ CZWARTA WŁADZA CENTRALNA A WŁADZA LOKALNA

Rozdział I

ILE WŁADZY DLA PARLAMENTU?

Odpowiedź brzmi: jak najmniej!

Miarą władzy Parlamentu jest ilość przepuszczanych przez kanały Władzy pieniędzy. Jednak w przyjętej koncepcji rola ustawodawcza byłaby oddzielona od rozdziału pieniędzy: ustawy projektuje Rada Stanu, ale pieniądze daje Sejm. W sposób oczywisty Radzie Stanu nie wolno byłoby uchwalić ustawy, na której wykonanie nie byłoby pokrycia finansowego. Oznacza to, że nie tylko powinny to być ustawy zwiększające bogactwo kraju – ale i ustawy, przy których pokrzywdzeni uzyskują od tych, co zyskali, stosowną rekompensatę.

Istnieje znacznie większe prawdopodobieństwo, że w takiej sytuacji Posłowie czuliby się reprezentantami wyborców – a zatem nie uchwalaliby wysokich podatków. Tym samym ogólną większością pieniędzy dysponowałby najniższy samorząd – czyli rodzina – a prawie całą resztą: samorządy.

Rolą Parlamentu byłoby głównie pilnowanie, by samorządy nie mogły fiskalnie i legalnie uciskać obywateli, zabraniać im transferu dóbr i środków itd. Odpowiednie projekty ustaw Posłowie wnosiliby do Rady Stanu.

Rozdział II

SAMORZĄDY

Funkcjonowanie samorządów w zasadzie jest poza tematem. Jednak kompetencje samorządów – to druga strona uprawnień Parlamentu.

Jeśli samorządy mają dysponować większą ilością pieniędzy publicznych, to ważny staje się sposób, w jaki samorządy są wybierane.

Otóz w wyborach samorządowych powinni uczestniczyć – podobnie, jak przewidywała to dla Polski Konstytucja 3-go Maja – wyłącznie obywatele płacący podatki od posiadanych tam nieruchomości. Oznacza to, że obywatele posiadający właści w kilku miejscowościach, mogliby we wszystkich głosować – a nie-posesorzy: nigdzie. Siła głosu byłaby zależna od deklarowanej wartości nieruchomości, od której opłacony byłby podatek.

Dlaczego? Dlatego, że samorząd nie decyduje o wojnie i pokoju, nie decyduje o prawach kardynalnych obywateli. Samorząd decyduje o ziemi. Jest nonsensem, by po kupieniu dwóch kawałków ziemi od dwóch obywateli przez jednego, reprezentacja tych ziem zmniejszyła się w Radzie Gminy dwukrotnie!!

To ziemia się liczy – a nie ludzie. Ludzie przychodzą i odchodzą, ludzie umierają – a ziemia i nieruchomości zostają. To ich interes – czyli długofalowy interes gminy – liczyć się powinien w tych wyborach.

Samorząd, w którym głosują mieszkańcy nie związani na stałe z miejscowością, ma zawsze tendencję do zadłużania gminy; po zadłużeniu miejscowości ludzie luźni mogą wyjechać gdzie indziej. Tyle, że tam obowiązywał ten sam mechanizm. W efekcie zadłużenia samorządów – nawet na gospodarnym Zachodzie – są beznadziejne.

Jest oczywiste, że po wprowadzeniu tego systemu, ewentualne dalsze zadłużenie gminy powinno być zahipotekowane na nieruchomościach posesorów. Skloniłoby to ich do wyborania radnych nieskorych do zaciągania lekkomyślnych pożyczek. Jestem przekonany, że w takich wyborach uczestniczyćłoby 95% uprawnionych, a dyskusje byłyby zarazem ostre i konkretne – bo chodziłoby o realne pieniądze. Obecnie nikt z mieszkańców nie traktuje przecież poważnie zadłużenia gminy. Co obchodzi mieszkańca Hamburga, że zadłużenie tego miasta jest porównywalne z zadłużeniem Polski?

CZEŚĆ PIĄTA

WYBORY

Rozdział I

WYBORY DZIŚ

Podstawowym czynnikiem określającym charakter Parlamentu, jest system wyborczy.

W zasadzie parlamenty mianowane lub dziedziczne są lepsze od parlamentów wybieranych. Nie jest to jednak reguła bez wyjątków. Wszystko zależy od systemu mianowania – lub wyboru. Ograniczę się do omawiania drugiego systemu.

Zauważę tylko, że wszyscy obecni wyborcy są – z całą pewnością – ludzmi skrajnie nieracjonalnymi. Prosty rachunek pokazuje bowiem, że szansa na to, by głos danego wyborcy o czymkolwiek zadecydował w wyborach parlamentarnych, jest kilkudziesiąt razy mniejsza, niż szansa, że idąc do urny wpadnie się pod samochód. Oczekiwanie, że ludzie nie potrafiący w tej sprawie kierować się zimną kalkulacją, będą się nią kierowali przy wyborach – jest skrajną naiwnością.

Wynik wyborów niemal całkowicie zależy od ordynacji. Do prawie każdego rozkładu głosów można dobrać ordynację taką, by wygrała dowolna z uczestniczących w wyborach partij. Nie będę omawiał tego tematu – ma on jednak zasadnicze znaczenie dla rozważań nad istotą „demokracji”. Innymi słowy: decydujące znaczenie ma wola tego, kto układa ordynację – a nie „wola Ludu”.

By ograniczyć dowolność w tworzeniu ordynacji ustala się aprioryczne zasady. W Polsce wybory odbywają się w oparciu o pięć zasad: równość, tajność, powszechność, bezpośrednią i proporcjonalność.

Wybory u nas zresztą nie są proporcjonalne – i każdy normalny sąd uznałby sprzeczność Ordynacji z Konstytucją.

Wszelako zasada proporcjonalności jest tak zła, że nikomu nie chce się kwestionować tej sprzeczności. Nie będę więc – wobec tak powszechniej zgodności – w ogóle jej omawiał.

Pozostałe zasady są jeszcze gorsze.

a) Tajność. Jeśli przeprowadzimy dwa głosowania wśród tych samych osób na ten sam temat – jedne tajne, a drugie jawne – to są dwie możliwości: albo wynik jest taki sam (a wtedy wszystko jedno, jaki jest system) – albo jest inny (i to oznacza, że o wyniku zdecydowali ludzie, nie odważący się powiedzieć publicznie swego zdania).

W szczególności przy głosowaniu Posłów lub Elektorów – tajność oznacza łatwość przekupstwa, które nie może zostać skontrolowane. Co prawda oznacza też, że można wziąć pieniądze za głosowanie – i zagłosować inaczej. O wyniku decydują wtedy oszuści.

b) Równość. Pięć osób dość obojętnych w stosunku do wyborów ma 5 razy więcej głosów, niż jedna, całkowicie zdecydowana i zdeterminowana. Ta sytuacja prowokuje wręcz do przewrotów.

c) Powszechnośc. Jest to zasada słabsza od równości – ale mająca też liczne wady. M.in. wadą jest jej czysta umowność. Co to znaczy, że „głosują wszyscy”? Rozumie się przez to, że głosują wszyscy obywatele – ale jeśli za obywateli uznaje się tylko mężczyzn? Podobnie: argumentując za obniżeniem wieku wyborczego do 16 lat mogę używać dokładnie tych samych argumentów (*mutatis mutandis*), jakie używane były przy agitacji za obniżeniem wieku do lat 21. Występuje tu błąd zwany *petitio principii*: głosować może każdy uprawniony obywatel – a uprawniony jest ten, kto może głosować. O każdym systemie można powiedzieć, że jest „powszechny” – bądź też utrzymywać, że dopóki prawa głosu nie otrzymają niemowlęta (albo i dzieci poczęte) to żaden system nie jest powszechny.

d) Bezpośredniość. Jestem zdecydowanym zwolennikiem wyborów pośrednich. Do dziś zresztą – w zdegenerowanej formie – występują one przy wyborach Prezydenta i V-Prezydenta USA.

Wybory pośrednie mają liczne zalety. Główna jest taka, że Elektorzy stanowią grono osób znających się na polityce

(a przynajmniej uważanych za takich przez wyborców) – a więc ich wybory są dojrzalsze.

By wybory pośrednie miały sens, muszą jednak być spełnione następujące warunki:

– Elektorów powinno być bardzo dużo, by nie mogli być łatwo przekupieni;

– Elektorzy powinni być wybierani w dostatecznym odstępie przed wyborami; w przeciwnym, przypadku – jak w USA – wybory te zdegenerują się w ten sposób, że Elektorzy będą się zobowiązywać do głosowania na danego, znanego już kandydata;

– Elektorzy muszą głosować jawnie, by wyborcy mogli sprawdzić, jak oddał głos ich Elektor.

Przypominam, że przykładem wyborów pośrednich jest wybór Rady Ministrów. Rada Ministrów pełni dziś *de facto* rolę Parlamentu; Posłowie są Elektorami – z tym, że w/w warunki nie są spełnione.

Dzisiejsze wybory bezpośrednie promują albo wiecowych krzykaczy, albo (przy wyborach proporcjonalnych) posłusznych wykonawców programu partii (to drugie jest lepsze!). Przewaga Rady Ministrów nad Parlamentem – wyraźnie widoczna po poziomie zgłaszanych projektów ustaw – bierze się stąd, że Rada Ministrów jest:

a) mniej liczna; ciało mniej liczne zawsze ma przewagę nad liczniejszym;

b) wybrana w wyborach pośrednich.

System dzisiejszy nie sprawdził się właściwie nigdzie. Wszędzie Parlamenty tracą na znaczeniu, wypierane przez Administrację i sprowadzane do roli listka figowego. W przeciwnym razie stają się sceną jarmarcznych przepychanek.

Rozdział II

PROPOZYCJA FRYDERYKA VON HAYKA

Zmarły w 1992 roku laureat Nobla z ekonomii, profesor Fryderyk von Hayek, uważa, że obecne „pięcioprzymiotnikowe”

wybory są bezsensowne. Zakładając jednak, że z jakichś powodów wybory muszą być tajne, powszechnie, równe i bezpośrednie (a nawet proporcjonalne – cokolwiek by to znaczyło) – nie znaczy to, że wyborów nie można uczynić bardziej racjonalnymi.

Założeniem jest, że celem wyborów jest wybranie najlepszego Parlamentu – a nie to, by mieszkańcy masowo swym pójściem do urn dawali wyraz poparcia dla demokratycznego systemu; obecne rozwiązania niewiele pod tym względem odbiegają od komunistycznych – w niektórych państwach (Australia, Belgia) posunięto się formalnie dalej niż w komunizmie – i nieoddanie głosu w wyborach karane jest grzywną pieniężną.

Propozycja von Hay'ka jest prosta.

Zakładamy, że wybory mają być powszechnie – czyli każdy musi głosować. Nie jest to dobry pomysł – ale trudno.

Zakładamy, że głosy mają być równe. Jest to pomysł absurdalny – ale trudno!

Zadajemy teraz pytanie: w jakim wieku człowiek podejmuje najrozsądniejsze decyzje polityczne?

Człowiek młody jeszcze nie ma ukształtowanej świadomości, jak decyzje polityczne wpływają na życie społeczne i gospodarcze. Z kolei człowiek stary pamięta przeszłość dość wybiórczo – i ma rozmaite idiosyncrazje.

Przyjmijmy, że (średnio) wiekiem optymalnym jest 45 lat. Nie oznacza to, że nie ma znakomitych wyborców w innym wieku! Oznacza tylko, że średni poziom wyborców w tym wieku jest optymalny – a o to tylko chodzi.

Zakładając więc, że kadencja Parlamentu jest np. pięcioletnia, uznajmy, że prawo głosu mają wyłącznie osoby w wieku 41–45 lat!!!

Obydwa założenia są spełnione: każdy głosuje raz w życiu, głos każdego jest równy. Wybory mogą być tajne, proporcjonalne – jeśli ktoś tego sobie życzy.

Argument, że „młodzież nie byłaby reprezentowana” jest bez sensu: teraz np. młodzież w wieku 14–17 lat też nie jest reprezentowana – i czy z tego powodu ktoś ją krzywdzi??? To samo dotyczy np. starców powyżej 80 lat, którzy otrzymali

rozmaite ulgi, choć na ogół nie głosują i żaden chyba Poseł nie jest w tym wieku. Założenie przez zwolenników teorii demokracji, że ma to być „teren walki interesów grup społecznych” jest (przynajmniej w dziedzinie wieku) zupełnie fałszywe. Krzywdząc starców głosujący skrywdziły zresztą sam siebie za ileś tam lat.

Równie niesłuszny jest zarzut, że nie uczestniczyliby w głosowaniu ci, co w wieku wcześniejszym umarliby lub wyjechali do granicę. Ustawy oddziałują na długie lata – dla czego na ich kształt miałyby oddziaływać ktoś, kto w tym czasie nie będzie żył (nb. z tego powodu słuszne jest rozwiązanie przyjęte ongiś w wyborach do belgijskiego Senatu, że ojcowie dzieci mają za nie dodatkowe głosy!).

Rozdział III

WYBORY – JAKIE?

W warunkach polskich słusznym byłoby przyjęcie np., że w wyborach do Sejmu uczestniczą wyłącznie obywatele w wieku 31–35 – a do Senatu 41–45 lat. Otrzymalibyśmy dwie Izby o różnych poglądach na sprawy – co utrudniłoby przechodzenie złych ustaw. Gdyby jeszcze wybory były pośrednie – to otrzymalibyśmy sytuację, w której każdy głos byłby znacznie ważniejszy – i opłacałoby się iść do urn wyborczych.

Do tego dochodziłyby: Rada Stanu i Premier – organy wybierane (w różny sposób) przez Sejm (i/lub Prezydenta) – oraz wybierany w wyborach powszechnych Prezydent.

Wybory Prezydenta powinny być, o ile Prezydent ma być Strażnikiem Moralności Publicznej, powszechne (nie dlatego, że Autor to lubi – lecz dlatego, że trudno inaczej zaradzić de wiacjom systemu). Jednak powinny one być elektorskie – z tym, że wybrani w danym roku Elektorzy głosowaliby dopiero za 5 lat. Tak więc byliby to wybrani przez znajomych ludzie, którzy w opinii sąsiadów są rozsądni, znają się na polityce – a nie byliby stronniczy, bo nie mogliby przewidzieć, kto za pięć lat będzie startował w wyborach prezydenckich.

Najrozsądzniejszą propozycją techniczną jest wręczenie każdemu obywatelowi gałki wyborczej – i uznanie za **Elektora** tego, kto posiada co najmniej np. 12 gałek. Elektor głosowałby oczywiście wszystkimi powierzonymi mu gałkami.

Ponieważ tematem opracowania jest raczej funkcjonowanie Parlamentu, a nie wybory doń – na tym kończę te rozważania, nie wdając się w interesujące szczegóły. Zaznaczam jednak, że sposób wyboru w bardzo istotny sposób wpływa na kształt Konstytucji – inne sprawy można powierzyć Parlamentowi wybranemu w sposób X i o kompetencjach ALFA – a inne Parlamentowi o innych kompetencjach. Wbrew nazwie: Parlament Parlamentowi nie jest równy.

ZAKOŃCZENIE

Niniejsze rozważania są skrótowe z zamierzenia. Nie ma sensu przedstawianie rozwiązań szczegółowych w sytuacji, gdy ma się niemal pewność, że nie będą poważnie rozpatrzone. Z drugiej strony przedstawione propozycje są naszkicowane w sposób dostatecznie przejrzysty, by każdy obdarzony odrobiną wyobraźni konstytucyjnej mógł je uzupełnić konkretną tkanką prawodawczą.

Acz przywiązywanie nadmiernej wagi do Konstytucji jest niewątpliwie prawniczym przesądem: obecna Konstytucja nie jest przestrzegana, więc skąd podejrzenie, że przestrzeganą będzie nowo uchwalona? – ma jednak pewien sens w krajach Prawa Rzymskiego. Poza tym: **jakieś** reguły ustalania składu organów Władzy i ich kompetencji istnieć muszą – choćby po to, by było wiadome, jakie są łamane. Stąd moja nadzieję, że czas poświęcony na to opracowanie nie był całkowicie zmarowany.

Załącznik

USTAWA KONSTYTUCYJNA

Zmiana Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (projekt)

Do tekstu Konstytucji dodaje się poniższe artykuły:

Art. 31a Sejm wybiera Radę Stanu.

Art. 31b p. 1 Rada Stanu składa się z 21 radców stanu. Radcy Stanu wybierani są na 9 lat, przy czym co 3 lata ulega zmianie 1/3 składu Rady Stanu.

2. Radcy stanu przysługują uprawnienia osobiste, jakie wynikają z mandatu poselskiego.

3. Radca stanu nie może piastować żadnych stanowisk w administracji państwowej ani samorządowej, ani w aparacie wymiaru sprawiedliwości.

Art. 31c p. 1. Kandydat do Rady Stanu musi mieć ukończone 30 lat.

2. Każdy klub poselski może wysunąć jednego kandydata do Rady Stanu. Prawo to ma również grupa 15 posłów, jednakże poseł może udzielić poparcia tylko jednemu kandydatowi.

3. Posłowie zakreślają na liście kandydatów 21 nazwisk. Za wybranych uważa się 21 kandydatów o największej liczbie głosów. W razie równej liczby głosów za wybranego uważa się starszego kandydata.

Art. 31d p. 1. Rada Stanu uchwala ustawy w trybie konstytucyjnym za wyjątkiem:

- A) zmian konstytucji
- B) podnoszenia podatków
- C) uchwalania budżetu państwa.

2. Inicjatywa ustawodawcza przysługuje Prezydentowi, Senatowi, grupie 15 posłów oraz trzem radcom stanu.

3. W sprawie zmiany Konstytucji inicjatywa przysługuje Prezydentowi, Senatowi, grupie 45 posłów lub Radzie Stanu.

4. Zainicjowane ustawy przekazywane są Radzie Stanu.

Art. 31e p. 1. Po podpisaniu ustawy przez większość ustawowej liczby radców Rada Stanu przesyła jej tekst Senatowi i Prezydentowi, którzy w terminie 2 tygodni mogą wnosić do niej poprawki.

2. Jeśli ani Prezydent, ani Senat w ustawowym terminie poprawek nie wniosą, ustanawia się prawomocna, Prezydent podpisuje ją i zarządza zamieszczenie jej niezwłocznie w Dzienniku Ustaw.

3. Jeśli Prezydent lub Senat zaproponują poprawki, Rada Stanu uchwała ostateczny tekst ustawy w trybie Art. 31e p. 1. i przesyła go Prezydentowi i Senatowi, którzy w ciągu 2 tygodni mogą zgłosić veto do ustawy.

4. Jeśli veto nie zostało zgłoszone, Prezydent postępuje jak w p. 2.

5. Jeśli veto zostało zgłoszone, ustawę wnosi się na najbliższe posiedzenie Sejmu.

6. Ustawę referuje przedstawiciel większości Rady Stanu, zaś koreferaty wygłasza przedstawiciele wetujących. Dyskusję plenarną otwiera się na żądanie kwalifikowanej większości 2/3 posłów.

7. Sejm uchwała ustawę większością zwykłą w przypadku pojedynczego veto – lub kwalifikowaną 2/3 głosów w przypadku veto podwójnego. W takim przypadku ustanawia się prawomocna i Prezydent postępuje jak w p. 2.

PRZEPISY PRZEJŚCIOWE I KOŃCOWE

Art. I. W pierwszej kadencji radcy stanu wybierani są spośród posłów na Sejm, a zmiana składu następuje w kolejności alfabetycznej.

Art. II p. 1. Tytuł Rozdziału 3 Konstytucji otrzymuje brzmienie:

„Sejm, Senat i Rada Stanu Rzeczypospolitej Polskiej”

2. Art. 20 ust. 3 Konstytucji otrzymuje brzmienie:

„Z zastrzeżeniem zmian wynikających z przepisów szczególnych niniejszego rozdziału, Sejm uchwała ustawy, podejmuje uchwały określające podstawowe kierunki działalności państwa oraz sprawuje kontrolę nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej”.

3. Uchyla się Art. 20 ust. 4 oraz Art. 27 ust. 1, 3 i 5 Konstytucji.

Art. III. Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

UZASADNIENIE

Obecny system stanowienia praw jest wadliwy i wymaga szybkiej zmiany. Władza wykonawcza musi być wzmacniona i oddzielona od obowiązków władzy ustawodawczej. Sejm in gremio jest niesprawny, powinien więc wydzielić z siebie specjalistyczne ciało.

Projekt nie spełnia warunków formalnych – jest zbyt szczególnowy, jak na część Ustawy Zasadniczej. Projektodawcy jednak postanowili przedłożyć Ustawę w takiej formie, zamiast w postaci oddzielnego ustaw, zakładając, że forma Konstytucji i tak zostanie w najbliższym czasie zmieniona, a wygoda dyskusji nad całością projektu usprawiedliwia taki krok.

JANUSZ KORWIN-MIKKE, urodzony 27 października 1942 w Warszawie. Ojciec Ryszard zmarł w 1965, Matka Maria z Rosochackich zginęła 3 sierpnia 1944, siostra (przyrodnia) Krystyna Korwin-Mikke, dzieci: Ryszard (ur. 1968), Krzysztof (ur. 1971), Kacper (ur. 1974), Jacek (ur. 1977), Zuzanna (ur. 1982), Korynna (ur. 1983). Szkoła podstawowa (od III klasy) nr 171 (im. Wojska Polskiego) w Warszawie, średnia: gimnazjum (męskie) im. Tadeusza Reytana w Warszawie, studia na Wydziale Matematyki i (równolegle) Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, w 1965 (list 34-ech) aresztowany, dokumenty zabrała SB. Przez trzy lata zaliczał różne wydziały (psychologia, prawo, socjologia), w 1968 po wtórnie aresztowany na 4 miesiące, dokumenty wróciły na Uniwersytet Warszawski z polecением formalnego wyrzucenia ze studiów; po wyrzuceniu natychmiast egzamin magisterski eksternistyczny z filozofii. 20 lat seminarium Teorii Podejmowania Decyzji (prof. Klemens Szaniawski), również socjo-cybernetyka (przew. sekcji Socjo-Cybernetyki w Polskim Towarzystwie Cybernetycznym). Praca: 1969–1970 Instytut Transportu Samochodowego, 1971–1973 Uniwersytet Warszawski, Zespół do Badań nad Informacją. Hobby: gra w GO, szachy, warcabły, ping-pong, tenis, badminton, brydż – Mistrz Krajowy (wydał 4 książki wraz z mistrzem świata Andrzejem Macieszczakiem oraz zbiór felietonów „Pewnego Razu...”), okresami zawodowy brydżysta. Publicystyka: parę tysięcy artykułów i felietonów (czasem 7 stałych felietonów jednocześnie); autor książek: *Historia i zmiana* (4 wydania podziemne), *Prowokacje*, *Ratujmy państwo*,

Nie tylko o Żydach, Vademecum ojca, Rząd rżnie głupa (zbiór przemówień sejmowych) oraz (nie wydane jeszcze) Rzecz o podatkach i Honor, Prawda, Sprawiedliwość.

Polityka: 1962–1982 członek szeregowy Stronnictwa Demokratycznego; 1978 założyciel seminarium „Prawica* Liberalizm* Konserwatyzm”, 1979 założyciel podziemnej „Oficyny Liberałów” (ponad 100 pozycji w latach 1979–1990) później legalnej „Oficyny Liberałów” wydającej początkowo kwartalnik „Stańczyk”, potem legalny tygodnik „Najwyższy CZAS!”. W 1980 doradca w Stoczni Szczecińskiej (wyrzucony za kolportowanie między robotnikami bez zgody „Solidarności” broszur neo-liberalnych). 1980–1981 doradca NSZZ „S” Indywidualnego Rzemiosła, w 1982 internowany (na 4 miesiące). W 1984 wraz ze Stefanem Kisielewskim założyciel „Partii Liberałów «PRAWICA»”, w 1981 „Narodowej Federacji na Rzecz Wolnej Gospodarki”, w 1987 Ruchu Polityki Realnej, w 1989 stowarzyszenia „Unia Polityki Realnej”; w 1990 Ruch Polityki Realnej przekształcony został w konserwatywno-liberalną partię Unia Polityki Realnej, (prezes Rady Głównej). W 1989 startował w wyborach na senatora (Wrocław) jako niezależny, w 1990 wskutek działań zewnętrznych nie zebrał podpisów do startu na Prezydenta, w 1991 poseł na Sejm (woj. poznańskie). Bardzo aktywny w komisjach i na obradach plenarnych, w 1992 zgłosił wniosek o uchwalenie lustracji. W 1993 UPR poparła wniosek o obalenie Rządu, a na Konwencie Seniorów Autor optował za rozwiązaniem Parlamentu. Od 1994 wydawca drugiego tygodnika „Najwyższy CZAS – BIS”.

